



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - WRZESIEŃ 2020

KINGA ZARĘBSKA (O/Jaworzno)

XX-lecie Oddziału PTT w Jaworznie

W tym roku przypadło XX-lecie istnienia Oddziału Jaworzno Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Z powodu pandemii trzeba było zrezygnować z zaplanowanej dwudniowej imprezy i dostosować obchody do tego, co można bezpiecznie zorganizować.

17 września 2020 r., w słoneczne, czwartkowe popołudnie, spotkaliśmy się pod biblioteką na jaworznickim rynku, aby uhonorować osoby zasłużone dla naszego oddziału. Prezes Sebastian Łasaj powitał przybyłych, w tym trzech byłych prezesów naszego oddziału: Romana Agdana, Jerzego Cieślawnskiego (prezesował 12 lat!) i Andrzeja Ślusarczyka. Uroczystość uświetnili swoją obecnością obecna prezes i byli prezesi Zarządu Głównego: Jolanta Augustyńska, Szymon Baron oraz Józef Haduch.

Założyciele naszego oddziału, Roman Agdan i Barbara Rapalska, opowiedzieli o tym jak latem 2000 r. wśród jaworznickich miłośników górskich wędrowek zrodził się pomysł powołania oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Z opowieści o początkach organizacji przebiła przede wszystkim determinacja w pokonywaniu trudności administracyjnych. Zebranie komitetu założycielskiego odbyło się 6 września 2000 r. Zarząd Główny PTT w dniu 9 września 2000 r. podjął uchwałę powołującą w Jaworznie oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Młoda organizacja, składająca się z bardzo zaangażowanych osób, realizo-

wała wyjazdy najpierw bliskie, jednocześnie, potem trochę dłuższe i dalsze, najpierw tylko w Polskę i do krajów ościennych, potem już nieco dalsze np. w góry Rumunii, Słowenii, czy Dolomity.

Od początku O/Jaworzno opierał się na społecznej pracy swoich członków i sympatyków; nie ma etatów ani pensji. Jaworznicki oddział jest pierwszym z oddziałów PTT, który uzyskał status organizacji pożytku publicznego w 2009 r.

Po wspomnieniach przyszedł czas na część związaną z odznaczeniami i wyróżnieniami, którą poprowadzili Jolanta Augustyńska i Sebastian Łasaj. Uehonorowano kilkanaście osób, instytucji i firm, które wspomagały naszą organizację i przyczyniły się do jej rozwoju w ciągu dwudziestu lat jej istnienia. Specjalne podziękowania otrzymali członkowie pierwszego Zarządu. Wręczono dyplomy członkom za 10 i 15-letni staż w oddziale. Pięć osób otrzymało odznaczenie za 20-letni staż w Towarzystwie. Miłą pamiątką były okolicznościowe albumy z wyborem najciekawszych fotografii wykonanych na wycieczkach na przestrzeni 20 lat istnienia oddziału.

W jaworznickiej galerii handlowej „Galena”, z inicjatywy naszego oddziału, została otwarta wystawa fotografii tatrzańskiej autorstwa znanego fotografa górskiego Karola Nienartowicza. Mamy nadzieję, że niesamowite ujęcia mistrza pokazujące piękno gór, przyczynią się do promowa-



Pamiątkowe zdjęcie wszystkich prezesów O/Jaworzno z obecną prezes ZG PTT, od lewej: S. Łasaj, R. Agdan, J. Augustyńska, J. Cieślawnski i A. Ślusarczyk

nia turystyki górskiej wśród mieszkańców miasta.

Dla uświetnienia jubileuszu XX-lecia biblioteka miejska zorganizowała wystawę zdjęć pochodzących ze zbiorów uczestników wycieczek, dobrze dokumentujących dwudziestoletnie, wspólne wędrowanie. Można było także zobaczyć kopię dokumentów założycielskich. Oglądanie fotografii, które umieszczone na sztalugach, chwilowo opuściły budynek biblioteki i tradycyjna sesja fotograficzna były miłym zakończeniem.

Dwadzieścia lat działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział w Jaworznie za nami, więc już teraz zapraszamy wszystkich na obchody XXV-lecia (w szerszym gronie i w warunkach po-pandemicznych)!



Fot. Grzegorz Pawelec - PTT Jaworzno

Fot. Grzegorz Pawelec - PTT Jaworzno

Z życia ZG PTT

AGATA PODGÓRSKA (O/Łódź Karp.)

90 urodziny Tadeusza Kiełbasińskiego, członka honorowego PTT

„Nie jestem Łemkiem, ale czuję się Łemkiem” – tak o sobie mówi Tadeusz Kiełbasiński. Te słowa słyszałam całkiem niedawno, gdy 18 września 2020 r. wraz z przyjaciółmi odwiedziłam Olchowiec. Była to wizyta szczególna, odbywała się 2 dni przed 90. rocznicą urodzin Tadeusza Kiełbasińskiego, długoletniego i honorowego członka Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Każdego przybywającego do chyży, Gospodarz wita na progu, kłaniając się, zdejmując kapelusz i zapraszając do środka, jednocześnie wypowiadając słowa powitania po łemkowskiu.

Nadal jest pełen energii i zapału do prezentacji swoich pasji oraz nowych pomysłów na kolejne wystawy czy opracowania, choć pewnie trudno mu się pogodzić z upływającym czasem. Jest skarbnicą wiedzy o ludności, kulturze, tradycjach regionu Karpat, a zwłaszcza Łemków, Hucułów, Bojków. Chętnie dzieli się wiedzą. (Jak relikwii traktuję kartkę papieru, na której w latach 90. ubiegłego wieku, rozrysował dla mnie ikonostas). Swoje prace, takie jak opracowanie listy mieszkańców Olchowca, prezentuje z dumą każdemu odwiedzającemu, a opracowanie to ma wartość historyczną. Nie da się nie zauważyć z jak dużym zaangażowaniem i miłością opowiada o każdym swoim opracowaniu, każdej planszy czy eksponacie. Każda rzecz, każdy przedmiot ma swoją historię, którą Tadeusz chce przekazać każdemu, kto odwiedza chyżę.

Nasz Jubilat urodził się w Głownie 20 września 1930 r. W 1954 r. ukończył Wydział Elektryczny Politechniki Łódzkiej uzyskując tytuł inżyniera energetyka. Dzięki swojej turystycznej pasji od 1950 r. przynależał do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Pomimo formalnego rozwiązania PTT, był organizatorem w Roztoce (1963 r.) uczczenia 90. rocznicy powstania Towarzystwa, zaś później pamiętał o 100-leciu i 110-leciu, co ciekawie opisuje w 21 tomie „Pamiętnika PTT”. Po reaktywacji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1989 r., początkowo przynależał do Oddziału Łódzkiego PTT, następnie wstąpił do Koła Wschodniokarpackiego, które wówczas przynależało do Oddziału Warszawskiego. Po porozumieniu na Zjeździe PTT w 1998 r. w Zakopanem zapadła decyzja o utworzeniu w 1999 r. Oddziału Karpackiego PTT w Łodzi, do którego przynależy do chwili obecnej. W latach 1999-2004 pełnił funkcję wiceprezesa Oddziału. W 2001 r. przyznano mu honorowe członkostwo PTT. Jest członkiem Towarzystwa Karpackiego

i Wielkiej Rady Karpackiego Płaju.

Podczas licznych wyjazdów w Karpaty zaczęła się równoległe rozwijać jego kolejna pasja. Zaczął zbierać wiadomości o ludziach, o kulturze, tradycjach odwiedzanych terenów. Jednocześnie zaczyna gromadzić przedmioty i pamiątki, które w późniejszych latach okazały się cennymi eksponatami wypełniającymi łemkowską chyżę. I tak poprzez swoje pasje, od lat 70. ubiegłego wieku zaangażował się w ochronę kultury ludowej Karpat, a zwłaszcza Łemkowszczyzny.



Fot. Agata Podgórska - PTT Łódź Karp.

W 1981 r. z inżyniera, pasjonata i hobbysty, staje się właścicielem łemkowskiej chyży, położonej we wsi Olchowiec pod numerem 23. Zakupiona chyża wymagała gruntownego remontu. Tu wykorzystywał swoje inżynierskie umiejętności oraz pomoc sąsiedzką, która zapoczątkowała przyjaźnie trwające po dzień dzisiejszy.

Dzięki intensywnym staraniom nowego właściciela, chyża w 1986 r. została wpisana do rejestru zabytków pod nr Ks.A-94. Obecnie: *Muzeum - Zabytkowa chyża łemkowska*, w skład której wchodzi drewniana chyża o konstrukcji zrębowej, pokrytej dwuspadowym dachem krytym słomianą strzechą, sypaniec i drewnutnia przylegająca do chyży.

W chyży mieści się kuchnia z funkcjonującym piecem kuchennym i chlebowym, alkowa, sień oraz pomieszczenia gospodarcze. W pomieszczeniach mieszkalnych znajdziemy charakterystyczne dla łemkowszczyzny sprzęty domowe: łóżko, ława, zydle, stół, ikony, łemkowskie zabawki, pisanki. W pomieszczeniach gospodarczych

prezentowane są stroje łemkowskie, sprzęty gospodarstwa domowego, wyroby rękodzieła artystycznego, narzędzia rolnicze oraz przedmioty militarne pozostałe po walkach o Przełęcz Dukielską.

W czasie wędrówek po Beskidzie Niskim, Sądeckim czy Bieszczadach gromadził eksponaty łemkowskie i huculskie. Najstarszy eksponat pochodzi z roku 1955. Dużo pamiątek do muzeum trafiło też dzięki sąsiadom, znajomym lub w drodze wymiany na przedmioty bardziej użyteczne. Wiele z eksponatów to unikatki, które zostały „uratowane” przed zapomnieniem.

Można powiedzieć, że szybko zasympatyzował się ze społecznością lokalną. Swobodnie rozmawia po łemkowskiu.

W 1990 r. był pomysłodawcą przywrócenia kermeszu (odpustu) w Olchowcu. Opracowywał program kermeszów oraz przygotowywał towarzyszące kermeszom wystawy tematyczne. Współredagował jednodniówki z okazji kermeszu w 1993, 1996 i 2010 r.

Kermesz w Olchowcu wpisał się na stałe do kalendarza imprez folklorystycznych regionu. W tym roku z powodu pandemii nie odbył się.

Był organizatorem wielu wystaw przedstawiających kulturę Łemków, Bojków i Hucułów oraz pomysłodawcą wystawy prezentowanej w 12 miastach Polski w latach 2003-2007 „Drewniane cerkwie w Karpatach”.

Współpracuje z organizacjami łemkowskimi (Stowarzyszenie Łemków i Zjednoczenie Łemków).

Za swoją działalność wielokrotnie nagradzany i odznaczany. Odnaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1972), odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (1989) oraz odznaką „Zasłużony dla kultury Polskiej” (2014). W 2004 r. uhonorowany medalem „Zasłużony dla Dukielszczyzny”

Nagrodzony 3 maja 2017 r. za ogrom pracy włożony na rzecz zachowania i podtrzymywania kultury ludowej Łemków przez Niezależną Fundację Popierania Kultury Polskiej POLCUL im. Jerzego Bonieckiego.

Drogi Tadeuszu,

*Z okazji tak ładnego jubileuszu:
Z dumą przyznawaj się do wieku,
Twój ogrom wiedzy i doświadczenia
godny jest pozazdrosczenia.
Dobrego zdrowia i pomyślności,
Długich lat życia pełnych radości.
Ad multos annos, czyli mnohaja lita.*

Z życia Oddziałów

JOLANTA AUGUSTYŃSKA (O/Nowy Sącz)

Poświęcenie sztandaru Oddziału PTT „Beskid” z Nowego Sącza

„Nawiązując do przeszłości oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego związanej w szczególności z turystyką górską, badaniem i ochroną górskiego dziedzictwa kulturowego, i przyrodniczego oraz nakazując czujność o kształt jego przyszłości, sztandar oddziału PTT otaczany jest najgłębszą czcią przez jego członków, stanowi symbol wspólnoty, przywiązania do tradycji, historii i dorobku ideowego Towarzystwa, gotowości podejmowania wspólnych wysiłków dla jego rozwoju i obrony wspólnego dobra”.

Na mocy Uchwały Zarządu Głównego PTT nr 3/2019 z dnia 16 lutego 2019 r. z późn. zm. w sprawie znaków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu, dzięki społecznej zbiórce ufundował sobie sztandar.

Zgodnie z kolejnymi zapisami (Art. 20.1.) Sztandar został nadany oddziałowi Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przez zarząd oddziału PTT (Art. 20.2.), zaś wręczenia pocztowi sztandarowemu dokonała prezes oddziału PTT.

Uroczyste poświęcenie sztandaru było planowane dużo wcześniej, jako główny punkt obchodów 30-lecia reaktywacji Oddziału „Beskid”, jednak w związku z panującą sytuacją epidemiologiczną, nie było to możliwe.

19 września 2020 r. o godzinie 12, podczas uroczystej Mszy świętej ks. dr Jerzy Jurkiewicz, Prepozyt Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu, Proboszcz Parafii pw. Św. Małgorzaty, Sanktuarium Przemienienia Pańskiego w Nowym Sączu, dokonał poświęcenia sztandaru. Poczet sztandarowy stanowili: Mirosław Bogusz, Iwona Kowalczyk-Tudaj i Edyta Dobek.

Uroczystość nadania i poświęcenia sztandaru to bardzo podniosła chwila dla społeczności skupionej pod tym sztandarem. Tak, jak w homilii podkreślił Ks. Proboszcz, nadaje organizacji splendoru, prestiżu, jednoczy i umacnia członków organizacji w tej wspólnocie.

Z racji na wciąż panujące obostrzenia epidemiologiczne w uroczystości nie mogło wziąć udziału zbyt wiele osób. Zarząd Oddziału reprezentowało 7 osób z Preze-



Fot. Jolanta Augustyńska - PTT Nowy Sącz

sem Honorowym Maciejem Zarembą na czele, a uroczystość zgromadziła ok. 70 członków i sympatyków Oddziału „Beskid” wraz z najmłodszymi Igą i Marysią. Różnica pomiędzy najstarszą a najmłodszą osobą wynosiła ponad 80 lat. Niezmiernie cieszy fakt, że kolejne pokolenia skłaniają się ku PTT.



Fot. Piotr Augustyński - PTT Nowy Sącz

MONIKA BARON (O/Bielsko-Biała)

Wokół Czeskiego Cieszyna z Sokółem

Cały tydzień poprzedzający rajd pogoda była raczej niesprzyjająca, coraz bardziej jesienna. Sobotni poranek, 5 września 2020 r. zaskoczył nas bardzo pozytywnie. Było słonecznie i ciepło.

Na zaproszenie Petra Friedriecha z TJ „Sokol” Český Těšín wybraliśmy się prawie całą rodziną na rajd „Okolo Těšina se Sokoly”. Przy dworcu kolejowym w Czeskim Cieszynie spotkaliśmy się z czworgiem członków i sympatyków bielskiego oddziału PTT. Kasia i Rysiu wybrali trasę rowerową o długości 40 km, a my w szóstkę ruszyliśmy na 15-kilometrową trasę pieszą.

Wędrowaliśmy niebieskim szlakiem w stronę Kocobędza. Miłym zaskocze-

niem było to, że w miejscowym sklepiku nie trzeba było ubierać maseczek. Jak się później dowiedzieliśmy, w Czechach wprowadzono taki nakaz tylko w Pradze. Droga prowadziła wzdłuż domów jednorodzinnych, pól i lasu. Mogłam podziwiać miejscowe ogródki. Lubię szukać roślinnych inspiracji w mijanych ogrodach. Wzdłuż dróg, którymi maszerowaliśmy, rosło dużo drzew owocowych, głównie jabłoni i śliw, których owocami chętnie się częstowaliśmy.

W połowie naszej wędrowki Szymek miał dla nas miłą niespodziankę – odpoczynek w ogrodzie u kolegi z pracy, który mieszka w Kocobędzu. To był miło spędzony czas.

Po dłuższej chwili ruszyliśmy dalej. Doszliśmy do stacji kolejowej w Kocobędzu, gdzie podziwialiśmy czeskie tory i często przejeżdżające pociągi. Szkoda, że w Polsce komunikacja kolejowa nie jest tak dobrze zorganizowana, jak u naszych południowych sąsiadów.

Do Czeskiego Cieszyna szliśmy drogą wzdłuż torów, która w pewnym momencie zmieniła się w wąską ścieżkę, na której musieliśmy się przedzierać przez krzaki.

W końcu dotarliśmy do restauracji Kumax przy ul. Zielonej. Czekali tam już na nas inni uczestnicy rajdu, zarówno Polacy, jak i Czesi, oraz organizatorzy. Od Petra dostaliśmy smaczne, pieczone, polskie kiełbaski z ostrą, czeską musztardą i pysznym świeżym chlebem. Zaopatrzyliśmy się też w Kofolę, którą pijemy podczas prawie każdej wizyty w Czechach. Dostaliśmy też od organizatorów mnóstwo souvenirów związanych z Czeskim Cieszynem.

Na koniec zrobiliśmy wspólne zdjęcie naszej ekipy wraz z Petrem i ruszyliśmy w stronę dworca kolejowego, przy którym zostawiliśmy samochody. Po drodze zaopatrzyliśmy się w Kofolę o różnych smakach oraz czekolady Studentská pečeť.

Był to naprawdę miły spacer i nawet 11-miesięczna Łucja dzielnie wytrzymała całą trasę. Mam nadzieję, że za rok wybierzemy się znowu, tym razem jeszcze większą ekipą.

Grupa bielskiego oddziału PTT na mecie rajdu

Fot. Szymon Baron - PTT Bielsko-Biała



TOMASZ WĘGRZYN (K/Kozy)

Koziański Rodzinny Rajd Rowerowy

20 września 2020 roku w godzinach dopołudniowych w Parku Dworskim przy Pałacu Czeczów w Kozach, w bezpiecznej i radosnej, rodzinnej atmosferze odbył się pierwszy Koziański Rodzinny Rajd Rowe-

rowy zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Koło w Kozach, Stowarzyszenie Kozianki, Gminę Kozy oraz Dom Kultury w Kozach.

Stuosobowa grupa uczestników prze-

mierzała pięciokilometrową trasę z ciekawymi i widokowymi miejscami Gminy Kozy, natomiast na mecie rajdu przygotowano szereg atrakcji, m.in. degustację lodów i ciepłej grochówki, gadzety rowerowe dla każdego uczestnika i prezentację rowerów elektrycznych udostępnionych przez wypożyczalnię rowerów Kozy Bike.

Nad bezpieczeństwem przejazdu rajdu czuwali funkcjonariusze Policji, Ochotnicza Straż Pożarna w Kozach oraz Ratownictwo Medyczne.

Wydarzenie to cieszyło się ogromnym zainteresowaniem, dlatego organizatorzy rozpoczęli prace nad kolejnym rajdem – już w przyszłym roku, aby rajd mógł się zapisać w kalendarium Gminy jako impreza cykliczna.

ekipa Koła PTT w Kozach na rajd rowerowy

Fot. Tomasz Węgrzyn - PTT Kozy



V etap Rajdu „Góry bez granic z PTT”

Według grafiku wydarzeń, rajd planowany był w terminie wiosennym, lecz z powodu epidemii koronawirusa, został w ostatniej chwili odwołany. Na skutek licznych interwencji telefonicznych osób zainteresowanych udziałem w rajdzie oraz poluzowaniem obostrzeń związanych z epidemią, postanowiliśmy zrealizować rajd w terminie jesiennym.

Do udziału w rajdzie zgłosiła się, jak na tak nietypową sytuację, spora ilość uczestników. Utworzyliśmy trzy mniejsze grupy wyżywieniowo-noclegowe, które jednocześnie były grupami rajdowymi, wędrującymi przemiennie po planowanych trasach. Wędrowaliśmy najpiękniejszymi szlakami okolic Karpacza, po polskiej i czeskiej stronie Karkonoszy.

Na pierwszym planie, podczas naszych wędrowek, nie mogło oczywiście zabraknąć królowej Karkonoszy, przepięknej w słonecznej odświeżeniu, Śnieżki. Wędrowaliśmy od przełęczy Okraj przez Śnieżkę do Karpacza. Szkoda tylko, że polski budynek, charakterystyczne spodki, w którym znajdowała się restauracja, jest nieczynny. Musieliśmy korzystać z małego czeskiego bufetu, w którym panował niemiłosierny tłok, co w obecnej sytuacji zniechęciło wielu z nas do skorzystania z ciepłego posiłku, zadowalając się własnymi wiktuałami.

Nic jednak nie mogło zmącić nam przemitych wrażeń jakie towarzyszyły nam podczas wędrowki. Prawie przez cały odcinek szlaku grzbietowego towarzyszyły nam piękne widoki na obie strony pasma granicznego.

Schodząc ze Śnieżki do Równi pod Śnieżką, dalej Śląską Drogą, zachwycaliśmy się pięknymi widokami, aż do samego Karpacza. Przechodząc prawie przez cały Karpacz do kwatery, mieliśmy jeszcze okazję zwiedzić miasto.

Następnego dnia trasa przejściowa wiodła z Karpacza czarnym szlakiem do Sowiej Przełęczy. Po przekroczeniu granicy dotarliśmy do Pomezni Boudy, dalej do Mała Upa, a następnie do Horni Mała Upa aby osiągnąć Przełęcz Okraj, gdzie było miejsce oczekiwania autokaru.

Trasa była urozmaicona nie tylko krajoznawczo, ale także pogodowo. Połowa trasy przebiegała podczas męczącej mżawki i gęstej mgły, potem stopniowo przestawało padać i ustąpiła mgła. Druga połowa trasy już była mniej uciążliwa. Udało nam się obejrzeć ciekawy kościół w Mała Upa – U Kostela, jeden z najwyższych położonych w Republice Czeskiej. Obok kościoła zabytkowy cmentarz oraz resztki samolotu niemieckiego Junkers, który rozbił się o zbocza Śnieżki podczas wojny.

Trasa nie była długa, szybko dotarliśmy do Pomezni Boudy, żeby skrócić oczekiwania na autokar i podsuszyć przemoczoną odzież udaliśmy się do miejscowej restauracji, która serwowała własnego wyrobu smakowite piwa (było ich chyba z osiem gatunków). Czas szybko przeleciał, ani się obejrzelśmy a musieliśmy podążyć na umówione miejsce odjazdu autokaru.

Kolejnego dnia nasza trasa przebiegała także bardzo atrakcyjnymi terenami. Rozpoczęliśmy naszą właściwą trasę przy Dzikim Wodospadzie, tu jak zwykle przy każdej atrakcji obowiązkowa sesja zdjęciowa. Szliśmy szlakiem żółtym do schroniska Strzecha Akademicka, następnie do schroniska Samotnia, dalej do Polany, Świątyni Wang i do Karpacza. To była oficjalna wersja trasy, większość poszła zgodnie z opisem, ale byli też tacy, którzy modyfikowali trasę według swoich upodobań i poszli dalej swoimi szlakami.

Trasa przebiegała podczas przepięknej słonecznej pogody i była bardzo urokliwa, od polany Złotówka i schroniska Strzecha Akademicka można było delektować się pięknymi widokami. Niestety, na szlaku pojawiało się coraz więcej ludzi, zrobiło się głośno i ciasno, przy Samotni było już tłoczno. Poszliśmy więc dalej nie spiesząc

się, minęliśmy zamknięty Domek Myśliwski i powoli zbliżyliśmy się do Świątyni Wang. Zwiedziliśmy obowiązkowo wnętrze świątyni oraz okolicę wokół kościoła, po czym spacerkiem zeszliśmy do dzielnicy Biały Jar. Następnie przez park do zapory na Łomnicy, dalej przez miasto zwiedzając przy okazji następane atrakcje Karpacza.

Ostatni dzień rajdowy prowadził nas do Kowar, krótki odcinek dojeżdżanie do miasta pozwalał albo na zwiedzanie go i powrót autokarem do Karpacza lub powrót inną trasą pieszą do Karpacza. Zostawiliśmy uczestnikom możliwość samodzielnego wyboru wersji trasy.

Większość uczestników wybrała wersję zwiedzania Kowar, dużą popularnością cieszył się Park Miniatur Dolnego Śląska, był jeszcze czas na zwiedzanie zabytkowej starówki, kościoła i innych atrakcji miasta.

Spokojnie i na czas wróciliśmy na obiadokolację. Wieczorem zamiast ogniska odbyła się skromna uroczystość, w nielicznym gronie, wręczania dyplomów i odznaczeń za staż członkowski oraz legitymacji nowym członkom. Na tym zakończył się kolejny etap naszego rajdu, następnego dnia rano uczestnicy powrócili do swoich miejsc zamieszkania. ■



Radomianie na Śnieżce

Fot. Janusz Barszcz - PTT Radom



Odświeżenie Hornfelsów w Karpaczu

Fot. Janusz Barszcz - PTT Radom

PAWEŁ KOSMAŁA (O/Sosnowiec)

XV Jubileuszowe Pożegnanie Lata na Jasieniu

*„Tu zaczyna się i kończy, moich marzeń ścieżka,
moje serce raz zostało i na Skalnym mieszka.
Na polanie pod Jasieniem, chata drewniana,
zapatrzona w Mogielicę przeciw halnym trwa...”*

Już po raz piętnasty, tradycyjnie w ostatni weekend lata członkowie i sympatycy Oddziału PTT z Sosnowca spotkali się w Beskidzie Wyspowym. Niezmiennie, miejscem spotkania była stara pasterska szopa zlokalizowana na polanie Skalne, położonej pomiędzy szczytami Jasienia (1063 m n.p.m.), a Kutrzycy (1058 m n.p.m.). Rokrocznie spotkanie odbywa się w bardzo luźnej atmosferze i bez „narzucanego” z góry programu. Każdy uczestnik wybiera własną drogę i własny sposób dotarcia do bacówki.

Dla niektórych jubileusz rozpoczął się już w czwartkowy wieczór. Tym razem wspólnie z prezesem oddziału Tomaszem, tuż przed zachodem słońca, ruszyliśmy żółtym szlakiem z Przełęczy Przysłówek w kierunku Jasienia, aby w niespełną godzinę, korzystając z niewielkiego skrótu dotrzeć na Skalne.

Rozgościliśmy się w bacówce i do północy wspominaliśmy minione piętnaście lat od pierwszego jasieniowego spotkania. Ostatnia czwartkowa noc tego lata okazała się bardzo zimna. Piątkowe przedpołudnie upłynęło nam na wylegiwaniu się i łapaniu ostatnich słonecznych promieni lata. W końcu trzeba było się wziąć do pracy:

przygotować drewno, rozpalić ognisko, wykonać jeszcze jeden transport z przełęczy. Do wieczora wszystko było przygotowane. Wraz z zachodem słońca wspólnie z już przybyłymi uczestnikami zasiedliśmy do ogniska. Rozmowy i wspólne śpiewanie trwały do północy.

W sobotę obudził nas nieco chłodny świt i piękny czerwony wschód słońca. Sobotnie plany wyglądały bardzo różnie dla poszczególnych uczestników. Jedna z grup powędrowała, szlakiem żółtym, grzbietem przez Kutrzycę (1058 m n.p.m.), Krzystonów (1012 m n.p.m.), Mały Krzystonów (984 m n.p.m.), Przełęcz pod Małym Krzystonowem, Polanę Stumorgową na Mogielicę (1171 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego, wróciła w przeciwnym kierunku.

Druga grupka ambitnie zeszła do Półrzeczek, uzupełniła zapasy w Jurkowie i Mogielicę zdobyła szlakiem niebieskim przechodzącym przez Cyrlę, aby szlakiem żółtym wrócić na Skalne.

Grupka trzecia jako cel wybrała sobie szczyt Gorca (1228 m n.p.m.), położony w sąsiadujących z Beskidem Wyspowym Gorcach. Część grupy pozostała na polanie ciesząc się widokami, pogodą, możli-



Fot. M. Skowron - PTT Sosnowiec

wym lenistwem. W przerwach między leniuchowaniem ekipa przygotowała zapas drewna na wieczór i „tradycyjny jasieniowy” bigos na wspólną kolację. Niestety, niektórzy musieli nas w sobotę opuścić i wrócić do „cywilizacji”. Na ich miejsce przybyli ci co w piątek nie mogli. Już po zachodzie słońca dotarli ostatni uczestnicy, także ci, którzy zdecydowali się przyjechać na rowerach. Rowerzyści kręcili od piątkowego wieczoru zaliczając noc na Starych Wierchach, by w sobotę kontynuować jazdę przez Turbacz (1310 m n.p.m.), Przełęcz Borek, Kudłoń (1274 m n.p.m.), Przełęcz Przysłop na Jasień. Pomimo ogólnego zmęczenia większości uczestników zasiadła do ogniska. Nasze „posiady” zakończyliśmy już w niedzielę.

Niedzielny poranek obudził nas kolejnym pięknym wschodem słońca, którego promienie, przez szpary w deskach, wdarły się do bacówki. Po śniadaniu powolutku żegnamy się z bacówką i gościnną polaną. Pakujemy się, robimy porządki, ostatnie wspólne zdjęcie przed bacówką i ruszamy w dół. Schodzimy z nadzieją spotkania się na Skalnym w ostatni weekend lata 2021 roku (17-19.09.2021). Zapraszamy! ■

Fot. Jacek Sztyler - PTT Sosnowiec



LECH RUGAŁA (O/Poznań)

Jesienne spotkanie w Wielkopolskim Parku Narodowym

W związku z istniejącą sytuacją epidemiczną oraz wielką nieprzewidywalnością najbliższej przyszłości, Zarząd Oddziału Poznańskiego PTT postanowił nadal ograniczać spotkania, za wyjątkiem spotkań w małych grupach na otwartej przestrzeni, gdzie łatwo zachować dystans.

Pierwsze po sezonie letnim 2020 roku spotkanie i wycieczka piesza na Szwedzkie Góry w Wielkopolskim Parku Narodowym odbyła się w sobotę 26 września. Spotkali się tradycyjnie przy Głazie Władysława hr. Zamoyskiego na Morenie Pożegowskiej.

Ten trzynastotonowy głaz staraniem śp. Jerzego Preislera, prezesa Oddziału

Poznańskiego PTT, w 1994 roku został sprowadzony z Tatr i uroczyste odsłonięty w dniu 8 października 1994 roku, w przypadającą wówczas 70 rocznicę śmierci dawnego właściciela Lasów Kórnicko-Trzebowskich oraz części Tatr z Morskim Okiem.

Co roku przy tym głazie odbywają się wspominkowe spotkania członków Oddziału. Pogoda zapowiadała się wyjątkowo niesprzyjająco, było mokro i deszczowo. Nic dziwnego, że na spotkanie przybyli tylko najwytrwalsi.

Spod głazu wyruszyliśmy na trasę, przechodząc obok Studni Napoleona i Głazu Adama Wodziczki. Wkrótce dotarliśmy

pod wzniesienia fragmentu Ozu Bukowsko-Mosińskiego, nazwane Szwedzkimi Górami. To część wału, składająca się z pięciu wylesionych pagórków, pod które doprowadza ścieżka dydaktyczna. Przed dwoma laty ustawiona została tam platforma widokowa z tablicami poglądowymi, a pagórki zostały oczyszczone z zarośli.

W okresie średniowiecznym oz położony przy Jeziorze Budzyńskim został przekształcony w celach obronnych. Został przekopany w kilku miejscach, a uzyskanym materiałem podwyższono pozostałe po przekopie wzniesienia. W zagłębieniach, podczas prac archeologicznych, zostały znalezione różnorakie odpadki, w tym fragmenty naczyń glinianych, kości zwierzęce i groty bełtów. Nazwę Szwedzkie Góry miejsce to zawdzięcza legendzie, która głosi, że w czasie potopu szwedzkiego stacjonowały tu wojska szwedzkich najeźdźców.

Spod platformy widokowej przeszliśmy przez Górę Staszica i doszliśmy w okolice Jeziora Kociołek, a stamtąd powróciliśmy pod Głaz Zamoyskiego. Na ławkach pod wiatą, gdzie nie docierał padający deszcz, posililiśmy się i zaśpiewaliśmy kilka piosenek przy akompaniamencie gitary.

Pożegnaliśmy się bez podawania ręki, trącając łokciami zgodnie z zalecaniami w dobie epidemii koronawirusa.

Wędrując przez Szwedzkie Góry

Fot. Lech Rugała – PTT Poznań



SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Mieszkańcy dla Żylicy

Choć w tym roku miało być inaczej i sprzątanie rzeki Żylicy oraz jej otoczenia na odcinku przebiegającym przez Buczkowice zaplanowano na wczesną wiosnę, zanim przyroda na dobre obudzi się do życia po zimowej przerwie, pandemia koronawirusa COVID-19 pokrzyżowała nam plany. W związku z tym akcja „Mieszkańcy dla Żylicy” została zorganizowana przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Buczkowicach we współpracy z Kołem Polskiego Związku Wędkarskiego „Żylica” i Oddziałem PTT w Bielsku-Białej w sobotę, 12 września 2020 r.

O godzinie 11 na placu zabaw przy Urzędzie Gminy w Buczkowicach stawiło się około trzydziestu osób. Tym razem zdecydowaliśmy, by całą grupą udać się w górę biegu Żylicy, aby posprzątać teren po obu stronach rzeki oraz jej koryto. Wśród śmieci przeważały butelki, styropian (*sic!*), folie i kapsle, choć trafiły się także zużyte rolki oraz sztuczna choinka.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników akcji „Mieszkańcy dla Żylicy”

Podjęliśmy też próbę zlikwidowania dzielnego wysypiska śmieci w lesie pomiędzy ścieżką rowerowo-pieszą a terenem ZPM Hańderek, lecz po kilku 140-litrowych workach wypełnionych po brzegi szklanymi butelkami poddaliśmy się. Aktywnie biorący udział w akcji sołtys Buczkowic obiecał zainteresować tematem likwidacji tego składowiska Urząd Gminy.

Po prawie trzech godzinach zwie-

liśmy zebrane śmieci do ustalonego punktu. Było to około 20 pełnych, ogromnych worków. Dużo za dużo...

Na koniec wypada mieć nadzieję, że podczas następnego sprzątnięcia, śmieci będzie znacznie mniej. Gorąco zachęcam wszystkich mieszkańców Buczkowic i nie tylko do udziału w akcjach sprzątnięcia naszej rzeki.

Fot. archiwum GBP Buczkowice

STEFANIA HYLA (K/Opole – Sabałowy Klan)

Velké mechové jezírko w Jeseníkach

Już zaczął się wrzesień – zbliża się końcówka lata. Postanowiliśmy w mniejszej grupie dalej wędrować po naszych Górach Opawskich, przenosząc się trochę „za miedzę”.

Jak pisałam w poprzednich artykułach, z Opola w czeskie Jeseníki też mamy blisko. W tygodniu, kiedy nie ma tyle ludzi na szlakach, postanowiliśmy pojechać do malowniczo położonej na wysokości 930 m n.p.m., małej czeskiej wioski Rejviz.

Aby tam dojechać trzeba przekroczyć granicę w Złoty Horach, a potem po około 9 km ostro w górę dojeżdża się do Rejvizu. Malownicza miejscowość (gdzie zimą można pobiegać na biegówkach) wita wszystkich piękną przyrodą, ciszą i kolorowymi starymi chatami, które obecnie coraz częściej przekształcane są w pensjonaty.

Największą atrakcją Rejvizu jest muzeum tkactwa, znajdujące się obok kościoła. W muzeum, oprócz starych maszyn do tkania, znajdują się jeszcze stare zniszczone przez tutejszych mieszkańców rzeczy, takie jak żelazko z duszą, kowadło tamtejszego kowala, czy najstarsza narta mieszkańca wioski. Młoda dziewczyna zafascynowana historią tkactwa bardzo dużo opowiadała nam o jego historii, proponując nam nawet tkanie na starej maszynie. Zaciekały nas także suszone zioła, zbierane z rosnących w okolicy roślin. Na koniec poczęstowane zostałyśmy zaparzoną herbatą z górskich łąk. W Rejvizie można również w najstarszej karczynie zobaczyć kolekcję oryginalnych rzeźbionych krzesel, których oparcia wykonane zostały na podstawie wizerunków

klientów tego miejsca.

Ulubionym celem wycieczek, także i naszym jest *Velké mechové jezírko*, największe torfowisko na Morawach, które powstało ok. sześć lub siedem tysięcy lat temu. Warstwa torfu w jezioru mierzy aż 3 metry. Kawalek dalej znajduje się Małe Mechowe Jezioro, które jednak całkiem już zarosło i nie jest dostępne do zwiedzania. Bagnisty teren, pełen tajemniczych jezierek z czarną wodą, przecinają drewniane kładki, które chronią cenny rezerwat przyrody przed zniszczeniami. Wolno po nich chodzić wyłącznie pieszo! Bardzo miła wędrowka.

Z tej miejscowości można też szlakiem dojść do wieży Złoty Chlum. Nasi sąsiedzi uważają, że jest to brat naszej

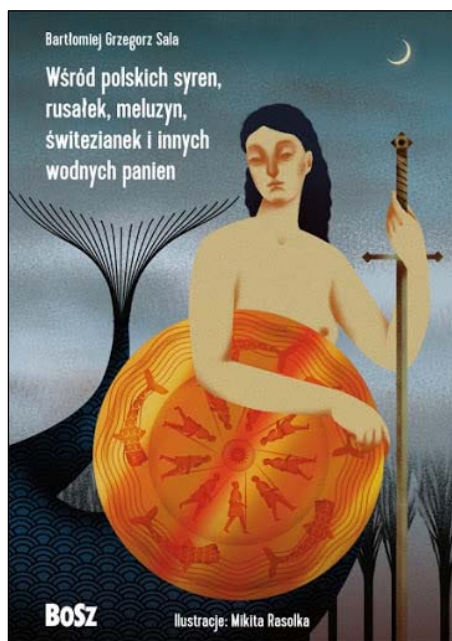
Kopy Biskupiej. Z parkingu można udać się dwoma szlakami. Krótszy około 5 km w jedną stronę wiedzie duktem wzdłuż lasu. Po drodze napotkać można ciekawe skupisko skał, podobnych jakie występują w Karkonoszach. Drugi szlak z trasą rowerową około 7 km w jedną stronę wiedzie wokół góry.

Wieża Złoty Chlum usytuowana jest na szczycie o wysokości 891 m n.p.m. Z jej szczytu rozpościera się piękny widok na miasteczko – kurort Jeseník oraz naszą wieżę, Kopę Biskupią.

Czas minął nam szybko i przyjemnie. Mogliśmy znowu w fajnym towarzystwie powędrować po naszych rejonach. Następne spotkanie to już chyba w ukochanych Tatrach. ■



Fot. Irena Mandelka - PTT Opole - Sabałowy Klan



SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

O wodnych pannach...

Po raz kolejny chciałbym powtórzyć, że najbardziej płodnym literacko członkiem naszego Towarzystwa jest Bartłomiej Grzegorz Sala z Oddziału PTT w Krakowie. Twórczość Bartka jako historyka, etnologa, krajoznawcy i pisarza doskonale wpisuje się w hasło promowane przez jego macierzysty oddział: „góry w kulturze, nauce, na szlaku”.

W ostatnich dniach dotarła do mnie najnowsza książka Bartka Sali pt. „Wśród polskich syren, rusałek, meluzyn, świtezianek i innych wodnych”, która uzupełnia cykl książek poświęconym postaciom z dzieł literackich i ludowych podań, zarówno tym znanym, jak i już nieco zapomnianym. Tym razem możemy zapoznać się ze swobodnym kompendium przedstawiającym 63 najsłynniejsze polskie syreny, nimfy i rusałki.

Podobnie jak w poprzednich książkach z tej serii, autor poświęca każdej postaci osobny rozdział, w którym oprócz opisu i analizy bohaterki, podaje jej pochodzenie, ewolucję i wpływ, jaki wywarła na kulturę. Jak podaje wydawnictwo BOSZ na swojej stronie: „Dzięki lekturze możemy szczegółowo prześledzić losy *Goplany*, *Juraty*, *Meluzyny* czy też najpopularniejszej w Polsce wodnej panny – syrenki warszawskiej”.

Gończo zachęcam do lektury!

Bartłomiej Grzegorz Sala, Wśród polskich syren, rusałek, meluzyn, świtezianek i innych wodnych panien, Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2020, format 165x235 mm, 360 s.

Przez Korsykę szlakiem GR20

Korsyka, jako szanująca się wyspa na Morzu Śródziemnym, gwarantuje dużo słońca, piękne plaże i wspaniałą śródziemnomorską roślinność. Ma jednak coś wyjątkowego – góry klasy alpejskiej o powierzchni pięć razy większej niż Tatry, w tym ponad 20 szczytów wyższych niż 2000 m n.p.m. Najwyższy z nich to Monte Cintu (2706 m n.p.m.). Przez góry te wiedzie szlak *Grande Randonnée 20*. Korsykanie mówią o nim *Fra la Monti*, co oznacza po prostu drogę przez góry.

GR20 uważany jest – obok szwajcarskiego *Alpine Pass Route* i włoskiego *Alta Via* – za jeden z najtrudniejszych górskich szlaków średniodystansowych w Europie. 180 km, 16 etapów, 12 000 m podejść. Pod względem tego, co dała natura, GR20 nie jest trudniejszy niż Orla Percé. To, co robi różnicę, to minimalna ilość raczej przypadkowo rozmieszczonych zabezpieczeń – na całym szlaku poniżej dziesięciu odcinków z łańcuchami. Do tego przeważnie brak wody poza miejscami noclegu i zaledwie pięć punktów na szlaku, z których można wrócić do cywilizacji.

Jeśli jednak lubisz się zmęczyć, spać w namiocie i czasem odrobinę zaryzykować, w zamian dostajesz krajobrazy przedurodzajnej urody, zapach korsykańskich *maquis* i możliwość obcowania z górami niezagospodarowanymi (jeszcze) komercyjnie.

Wędrujemy górami o charakterze alpejskim w klimacie śródziemnomorskim. W niższych partiach gór idziemy wśród tymianku i oregano w cieniu korsykańskich sosen. Wyżej, po trudnym dniu w skałach, trafiamy do rajskiej doliny na wysokości 1800 m n.p.m., gdzie można podziwiać dzikie konie pasące się nad uroczym, polodowcowym jeziorem. Idąc wododziałem, przez większość czasu mamy wspaniałe widoki sięgające czasem przez górskie łańcuchy, aż do morza.

Modele noclegów na GR 20 są specyficzne dla tego szlaku. Standard schronisk jest zróżnicowany, ale nie należy oczekiwać zbyt wiele. Oprócz standardowych noclegów w wieloosobowych salach, ciekawostką jest wynajmowanie namiotów rozbitych na cały sezon obok wszystkich schronisk, zarządzanych przez park narodowy.

Jest to wygodne, choć pod koniec sezonu materace bywają brudne, a niektóre namioty podarte. Można też rozbić przy schroniskach własne namioty. Bardzo poważną decyzją – ze względu na wagę plecaka – jest jedzenie. Można zamawiać kolacje i śniadania w schroniskach, można kupować podstawowe produkty i gotować samemu, można wreszcie nieść prowiant w plecaku. My wybraliśmy wariant mieszany. Kolacje zwykle kupowaliśmy w schro-

niskach, a na śniadania była zabrana z domu owsianka ze skondensowanym mlekiem z tubki.

Na szlaku nie spotyka się ludzi przy padkowych. Wg statystyk *Parc Naturel Régional de Corse* weryfikacja możliwości turystów odbywa się na pierwszych trzech etapach. Przewodniki proponują przejście od północy na południe: z Calenzany do Conca. Przy schronisku Caruzzu kończącym drugi etap można znaleźć pozostawiony sprzęt campingowy, kartusze, naczynia, książki – wszystko, z czym można się rozstać i mieć lżejszy plecak. Znalazłem tam i przywiozłem do Polski książkę Anny Czerwińskiej „Górfanka”. Zalecana waga plecaka to mniej niż 15 kg. Nasze ważyły po 12 kg, w tym nasz namiot i codziennie 2 litry wody na osobę. Przy pakowaniu należy trzy razy zastanowić się nad każdą rzeczą, nawet taką, która „nie waży”. Bezwzględnie ograniczyliśmy rzeczy osobiste (wystarczą po 3 koszulki i 3 pary skarpetek na osobę – jest ciepło, więc można prać!), zabraliśmy najmniejszą możliwą tubkę pasty do zębów i po maleńkiej buteleczce szamponu.

Jako turyści w mocno już dojrzałym wieku zrobiliśmy do GR20 dwa podejścia. W 2018 roku przeszliśmy łatwiejszą część południową, z Vizzavony do Conca (7 etapów) a w tym roku część północną, 9 etapów z Vizzavonny do Calenzany. Oczywiście, młodzież czasem śmigała szybciej.

Całość szlaku można przejść w 14 dni, w 10, a nawet przebiec w 31 godzin i 16 minut. To niepokonany od kilku lat rekord trasy. Można, ale wtedy zostaje wyczyn sportowy bez czasu na pobycie w górach. ■

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Jak tam dotrzeć:

- samolotem do Pizy i promem z Livorno do Bastii, następnie pociągiem do Calvi koło Calenzany lub do Vizzavony.
- Samolotem z przesiadką, np. Ryan-air plus Air Corsica

Ceny w schroniskach:

- nocleg w sali wieloosobowej – 15 euro/osobę
- nocleg w namiocie schroniskowym – ok. 25 euro/2 osoby
- nocleg we własnym namiocie – ok. 7 euro/osobę
- kolacja (zwykle 3-daniowa) – 20-25 euro
- śniadanie francuskie – 7-8 euro





IRENA I STEFAN SYTNIĘWSKY (O/Opole)

Alpy – Liechtenstein, Austria, Szwajcaria

Wyprawa została zorganizowana w dniach 14-26 sierpnia 2020 r. przez Krzysztofa Lisowskiego z Opola. Jej uczestnikami byli: Krzysztof (kierownik), Bogdan, Irena i Stefan. Zbiórka uczestników miała miejsce w Zgorzelcu. Mieliśmy ze sobą śpiwory, namioty i zapasy suchej żywności na co najmniej 5 dni trekkingu. Nocleg mieliśmy w niezbyt zadbanym Domu Turysty. Padało, więc poza zakupami nie zdecydowaliśmy się na zwiedzanie okolicy.

Wczesnym rankiem idziemy przez most graniczny na dworzec kolejowy do Görliitz. Na dworcu brak automatu do kupowania biletów, kupujemy więc u konduktora w pociągu. Jedziemy nad Jezioro Bodeńskie do Uhdigen najtańszą opcją. Bilet dla 4 osób na jedną dobę przewozami regionalnymi kosztuje 61,50 euro, czyli prawie 16 euro/os. Trzeba się jednak przesiadać aż 7 razy, co z jednej strony jest uciążliwe z naszymi bagażami, ale dzięki temu można podczas przesiadki zjeść coś z dworcowych kiosków i trochę pochodzić. Docieramy do celu późną porą i rozbijamy się na dziko 15 minut od dworca w zielonym parku z licznymi trasami rowerowymi. Rowerzyści eksploatują te trasy nawet do północy, a rano pierwsi z nich pojawiają się po czwartej.

Nazajutrz przechodzimy nad Jezioro Bodeńskie, zaliczamy kąpiel i tuż po otwarciu zwiedzamy skansen w Uhdigen, zrekonstruowanej wioski na palach w jeziorze. Następnie płyniemy promem w poprzek jeziora do Konstancji, gdzie w pobliżu promu kwaterujemy się na kempingu. Czekamy jednak na recepcjonistkę, bo jej godziny pracy to 10:00-12:30 i po 15:30. Jest to uciążliwe, ponieważ opuszczając kemping przed 10 rano nie ma komu zostawić klucza od toalet i prysznicza oraz odebrać 10 euro kaucji. Ponadto ceny są tu 2 razy wyższe, niż te, które będziemy płacić na innym kempingu, też nad tym jeziorem w drodze powrotnej. Tu płacimy 34 euro za 1 noc, za namiot i 2 osoby. Doliczają nam m.in. absurdalne 5 euro/os. za śmieci, kolejne 5 euro/os. opłaty klimatycznej. Po powrocie wystawiamy kempingowi stosowną opinię. W tym dniu udajemy się jeszcze na zwiedzanie Konstancji.

W poniedziałek idziemy z plecakami na odległy przystanek autobusowy, jedziemy do centrum Konstancji, przekraczamy granicę ze Szwajcarią w Kreuzlingen. Wsiadamy do pociągu, jedziemy do Sevelen. Na jednej ze stacji wsiada do pociągu pobijany chłopak z zabandażowanymi rękami. Jest podłączony do zestawu kropłowego na kółkach. Wwozi ten zestaw, a po dwóch stacjach z nim wysiada. Przypuszczamy, że opuścił szpital, bo nie stać go było na dalszy pobyt.

Z Sevelen udajemy się pieszo przez stary, drewniany, kryty most przez Ren do Vaduz w Liechtensteinie. Zwiedzamy centrum miasta, nad którym góruje zamek księcia Liechtensteinu. Próbuje też znaleźć coś tańszego, ciepłego do zjedzenia. Niestety, kuchnia azjatycka czynna w nietypowych godzinach 11:00-14:30. Pozostaje czynny market, gdzie można było wytropić gorącego kurczaka z rożna. Następnie jedziemy autobusem do Steg (1300 m n.p.m.), skąd wyruszamy w dolinę Valuny na trekking. Na pierwszym miejscu biwakowym rozbijamy obóz.

Wtorek. W nocy lekko padało. Wyruszamy. Po godzinie marszu pojawia się deszcz, ale dochodzimy do jedyne go bufetu w okolicy i tam czekamy, aż ustąpi. Dalej podążamy szlakiem do schroniska górskiego Pfälzerhütte. Pomimo, że schronisko puste, nie przyjmują nas na nocleg, bo obecne przepisy w Liechtensteinie nakazują zgłosić pobyt minimum 2 doby wcześniej, wtedy akceptują, bądź nie takie zgłoszenie. Można jednak skorzystać z bufetu (piwo 8,50 euro) oraz z toalety, a także nabrać wody do butelek na biwak. Będzie kolejny darmowy nocleg. Rozbijamy namioty powyżej schroniska i udajemy się na szczyt Naafkopf (2571 m n.p.m.), trójstyk granic Liechtensteinu, Szwajcarii i Austrii. Piękne widoki na Alpy trzech sąsiadujących krajów. W nocy budzi nas przerażająca burza z gradem. Na szczęście namioty wytrzymują i to na sucho.

Środa. Po 2 godzinach marszu przekraczamy przełęcz Barthumeljoch (2305 m n.p.m.). Przemieszczamy się do Ijes (Szwajcaria). Jest tu schron do spania. Niestety, poza otwartą drewnianą, główną część jest zamknięta, a my nie potrafimy znaleźć klucza. W sąsiadującej zagrodzie była nie ma nikogo. Pozostawiamy bagaże pod opieką Ireny i wyruszamy na najwyższy szczyt Liechtensteinu – Grauspitz (2599 m n.p.m.).

Trasa poza szlakiem. Spotykamy Polaków, kolekcjonerów najwyższych szczytów europejskich, którzy poprzedniego dnia zdobywali Zugspitze. Najpierw trawiastymi łąkami podchodzimy do kamiennego osuwiska, które trawersujemy i wchodzimy na przełęcz pomiędzy dwoma szczytami Grauspitz. Dalej kierujemy się z przełęczy w lewo na wyższy z nich. Trudne przejście przez duże pochylone płyty skalne i jesteśmy na szczycie. Pogoda nam dopisuje i znowu mamy piękną pogodę zdjęciową. Schodzimy zmodyfikowaną drogą omijającą płyty skalne. Schron dalej zamknięte. Rozbijamy namioty w pobliżu.

Czwartek. Łagodna, ale długa trasa do Schesaplanahütte. Całą drogę praży słońce. Docieramy do schroniska, gdzie zjedamy



małe danie za duże pieniądze. W końcu to szwajcarskie schronisko. Zapraszamy nas na nocleg. Dziękujemy. Mamy inne plany. Po godzinie marszu rozbijamy namioty w miejscu, z dostępem do bieżącej wody. Dzisiaj mamy przerwę w zdobywaniu szczytów.

Piątek. Przez przełęcz (2300 m n.p.m.) przechodzimy to Totalphütte w Austrii. Jak dotąd, na naszych trasach prawie nie spotykaliśmy turystów, tutaj od przełęczy jest spory ruch. Poniżej Totalphütte jest jezioro Lünensee, do którego można dojechać kolejką. Stąd większość turystów wchodzi do schroniska, a część z nich pnie się na szczyt Schesaplana. Rozbijamy namioty 10 minut od schroniska i idziemy (bez Ireny) zdobywać najwyższy szczyt naszej wyprawy – Schesaplana (2965 m n.p.m.), znajdujący się na granicy szwajcarsko-austriackiej. Na szczycie postawiony jest wielki krzyż umocowany dodatkowo kilkoma linami, żeby oparł się silnym wiatrom. Pogoda nam nadal sprzyja, robimy sporo zdjęć i schodzimy.

Sobota. Pogoda załamuje się. Schodzimy do jeziora Lünensee (1970 m n.p.m.). Goni nas deszcz. Pierwsze opady przeczekujemy na farmie z bufetem, kolejne pod dachem domku na trasie. Dalej na sucho docieramy do LindauerHütte (1744 m n.p.m.), gdzie decydujemy się na nocleg w bardzo dobrych warunkach oraz obfity posiłek.

Niedziela. Pozostał nam jeszcze ostatni odcinek pieszy do stacji Tschagguns (nadal Austria). Schodzimy 3 godziny pokonując 1100 m obniżenia. Jedziemy pociągiem do Bregencji (Austria), a stamtąd przechodzimy granicę z Niemcami. Na kempingu w pobliżu Lindau będziemy biwakować przez kolejne dwie noce. Oba miasta leżą nad Jeziorem Bodeńskim. Rozbijamy namioty i wracamy zwiedzać Bregencję.

Poniedziałek. Zwiedzamy Lindau. Mamy dzień odpoczynku po trekkingu. Wracamy autobusem na kemping. Kierowca (Polak) uświadamia nas, że powinniśmy z kempingu dostać darmową kartę na komunikację miejską. Odbierzemy ją nazajutrz i wykorzystamy na jutrzejsze przejazdy na dworzec kolejowy w Lindau.

Wtorek. Na dworcu w Lindau kupujemy bilety, wsiadamy do komunikacji zastępczej. Potem do pociągu. Wieczorem docieramy do granicy Czech, stacji Żelazna Ruda. Nocujemy w budynku stacyjnym, przerobionym częściowo na pokoje noclegowe.

Środa. Powrót do domu.

Wyprawa wypadła celująco. Nie przemokliśmy ani razu. Na szlakach było bardzo mało ludzi. Mijaliśmy sporo terenów hodowlanych ogrodzonych taśmą. Nocleg w tych miejscach, to dzwonki, zapachy i wzmóżona uwaga na pozostałości, szczególnie tych po krowach. Chłonec w pełni sumę wrażeń nie odczuwaliśmy ciężaru plecaków, a zimne, drogie piwko w schronisku smakuje jak nigdzie indziej. ■

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/Sosnowiec)

Tragedia w Dolinie Jaworowej

W dniu 3 sierpnia 1925 r. miały miejsce w Tatrach wydarzenia, które po prawie stu latach są nadal analizowane. Na trudną trasę ze Smokowca do Tatrzańskiej Jaworzyny przez Przełęcz Lodową zdecydowała się rodzina Kazimierza Kasznicy. Podprokurator Sądu Najwyższego miał wtedy 46 lat, jego żona Waleria 38, a syn Wacław to zaledwie 12-letni chłopiec.

Zdecydowali się na trasę bardzo wymagającą. Warunki nie były najlepsze, padał deszcz i był silny wiatr. Po wyjściu ze Smokowca w schronisku Tery'ego zameldowali się ok. godziny 11. W schronisku nie przebywali zbyt długo. Tutaj spotkali czwórkę taterników, a byli to bracia Alfred i Jan Szczepański, Stanisław Zaremba i 21-letni student Ryszard Wasserberger.

Najwięcej doświadczenia z nich miał Zaremba. Wasserberger studiował matematykę na UJ w Krakowie, a jesienią miał rozpocząć studia na paryskiej *École Centrale*.

W trakcie rozmowy w schronisku postanowiono, że wszyscy ruszą razem w kierunku Przełęczy Lodowej (2372 m n.p.m.). Prokurator bardzo spowalniał marsz. Deszcz zalewał mu okulary i stale musiał je wycierać, aby móc się poruszać. W tej sytuacji dla grupy taterników tempo było zbyt wolne i ustalili, że wystarczy, aby jeden towarzyszył Kasznicom, a sami pójdą szybciej. Chcieli losować między sobą kto ma pozostać, ale Wasserberger stwierdził, że on zostanie z nimi.

Przełęcz osiągnęli ok. 14:30. To prawie dwukrotnie wolniej, niż gdy się idzie w normalnym tempie. Kasznica zadowolony, że pokonał najgorszy odcinek, na przełęczy wyjął koniak i poczęstował nim Wasserbergera i siebie. Wiedzieli, że teraz będzie trzeba zejść spokojnie do Jaworzyny. Poniżej przełęczy uderzył w nich huraganowy wiatr, wiejący z siłą ok. 120 km/h. Syn Kasznicy był zmęczony, więc zabrali mu plecak. Ok. godz. 16:00 byli przy Żabim Stawie Jaworowym. Tutaj Kasznica stwierdził, że nie ma sił iść dalej. Także jego syn i młody student wykazywali oznaki skrajnego zmęczenia. Obaj siedzieli za dużym kamieniem próbując się schronić przed wiatrem. Żona Kasznicy wyjęła koniak z plecaka męża licząc, że ich wzmocni. Podała go do napicia mężowi, synowi i studentowi. Wszyscy w krótkim czasie stracili przytomność i umarli. Kasznicowa licząc, że ktoś będzie schodził do Jaworzyny przez 37 godzin siedziała przy zwłokach, a potem ruszyła w dół. Na Łysej Polanie spotkała Mariusza Zaruskiego i przez niego ściągnięto TOPR, który sprowadził zwłoki. Po tej tragedii w prasie ogólnopolskiej rozpoczęła się nagonka na Kasznicową.

Zarzucono jej, że otruła męża, syna i młodego studenta. Przeprowadzona sekcja zwłok nie potwierdziła otrucia. U wszystkich trzech osób stwierdzono obrzęk płuc i zatrzymanie akcji serca. Jednocześnie wszystkie trzy osoby miały wady serca, zwapnienie żył, co mogło prowadzić do zawału.

Kazimierz Kasznica został pochowany z synem w Zakopanem. Żona Kasznicy zmarła 7 lat później. To wydarzenie spowodowało bardzo wiele komentarzy. Bardzo rzadko się zdarza, że w górach umierają, w krótkim czasie, trzy osoby nie na skutek upadku czy lawiny, ale na prostym szlaku.

Z mojego punktu widzenia jako przewodnika, który kilka razy pokonywał Przełęcz Lodową nasuwają się następujące wnioski. Z pewnością Kasznicowie przecenili swoje umiejętności. Przebywali w Tatrach od wielu dni, ale żadna trasa nie ujawniła problemów zdrowotnych, z którymi się borykali. Wasserberger też z pewnością nie czuł się najlepiej, dlatego chętnie przystał na to, że będzie towarzyszył Kasznicom. Taternicy powinni towarzyszyć turystom do końca, bo to im obiecali w schronisku. W czasie podejścia na Przełęcz Lodową zbyt długo przebywali w sytuacji niedotlenienia, a to przecież prawie 2 400 m n.p.m. W czasie zejścia w towarzystwie huraganu, kiedy temperatura odczuwalna mogła wynosić ok. -20°C siły stracili szybko. Dodatkowo spożyty alkohol w tej sytuacji nie pomógł. Był to najzimniejszy dzień tego lata w górach. Także na Babiej Górze, w tym dniu życie straciło dwóch górali. Kasznicowa przeżyła, bo była z pewnością osobą najzdrowszą. Nie utraciła na skutek masywniejszej budowy temperatury ciała. Nie piła też alkoholu. Z pewnością z tych wydarzeń turyści powinni wyciągnąć wnioski na przyszłość. ■

Ciała trójki turystów przygotowane do transportu przez TOPR



Fot. archiwum TOPR

85. rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego

Rocznica śmierci jest szczególną okazją do napisania kilku słów na temat Marszałka. Jego działalność polityczna jest dobrze znana. Także wiele opracowań powstało na temat pobytu na Syberii, czy działalności w Legionach Polskich. Ja chciałbym skupić się nad tematem podróży i wypoczynku. Szczególnie interesował mnie okres ostatnich pięciu lat życia Marszałka.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Józef Piłsudski pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji: Naczelną Wódz Armii Polskiej od 11 listopada 1918 r., Naczelnik Państwa w latach 1918-1922, pierwszy Marszałek Polski (1920), premier w latach 1926-1928 oraz w 1930 r.

Wojna 1920 r. oraz przewrót majowy w 1926 r. spowodowały, że jego zdrowie zostało poważnie nadwyżone. W 1928 r. miał atak apopleksji. Lekarze zalecali większą dbałość o zdrowie.

Marszałek najlepiej czuł się w Warszawie, czy Sulejówku. Każdą wolną chwilę spędzał z żoną i córkami.

Lubił wracać w swoje rodzinne strony. W Wilnie odwiedzał swoją bratową. Z czasem kiedy otrzymał dworek w Pikieliszkach, położony w odległości 20 kilometrów od Wilna przyjeżdżał tam chętnie. Z miejscowości uzdrowskich szczególnie sobie cenił Druskienniki.

W związku z pogarszającym się stanem zdrowia, lekarze zalecili wypoczynek

w cieplejszym klimacie. Do takiego pierwszego dłuższego wyjazdu na Maderę doszło w dniu 15 grudnia 1930 r. Marszałek pociągiem przez Austrię, Szwajcarię, Francję i Hiszpanię dotarł do Lizbony, gdzie w dniu 19 grudnia 1930 r. zatrzymał się w Hotelu „Intercontinental”.

Następnego dnia na pokładzie parowca „Angola” wypłynął na Maderę. Dotarł tam w dniu 23 grudnia 1930 r. Zatrzymał się w Hotelu „Quinta Bettencourt” w miejscowości Funchal.

Na Maderze przebywał trzy miesiące. W czasie pobytu dużo czasu poświęcał na spacer, wypoczynek, a także na pracę nad publikacją „Poprawki historyczne”. Nad stanem zdrowia czuwała lekarka Eugenia Lewicka.

Nie brakowało czasu na układanie pasjansa i dobrą herbatę, którą Marszałek uwielbiał. Do tego oczywiście ukochane krakersy.

Do Polski wyruszył w dniu 23 marca 1931 r. na pokładzie ORP „Wicher”. Po drodze w dniu 26 marca 1931 r. zawinęli do portu we francuskim Cherbourgu i następnie dotarli do Gdyni w dniu 29 marca 1931 r.

Za rok w dniu 1 marca 1932 r. udał się na wypoczynek do Egiptu. Pociągiem pojechał do rumuńskiej Konstancy, skąd na pokładzie statku rumuńskiego „Romania” udał się do Aleksandrii. Na Morzu Śródziemnym w pobliżu znajdował się transportowiec „Niemen”. Następnie udał się do miejscowości Heluan, która znajdowała się w odległości 3 km od doliny Nilu oraz 33 km od Kairu. Zamieszkał w willi „Jola”, której współwłaścicielem był prof. Bohdan Rychter. Na horyzoncie widać było piramidy w Gizie. Marszałkowi towarzyszył adiutant kpt. Mieczysław Lepecki.

W czasie trwającego prawie dwa miesiące pobytu Marszałek odpoczywał i odbywał dłuższe spacer. Odwiedził króla Fahda. Odbił wycieczkę do Oazy Fajum i nad jezioro Karun. Intensywnie studiował książki oraz prasę: francuską, niemiecką i rosyjską. Wracał także na pokładzie statku rumuńskiego „Romania”. W drodze powrotnej odwiedził Istanbuł i Bukareszt.

W 1934 r. kiedy stan zdrowia Marszałka się pogarszał, poszukiwano miejsca w Polsce, które będzie spełniać walory klimatyczne i zdrowotne. Wybór padł na



Dworek Kępińskich w Moszczyca

Fot. „Światowid”



Powitanie Marszałka przez p. Kępińską

Fot. „Światowid”

dwór Państwa Kępińskich w Moszczyca k. Żywca.

Marszałek przyjechał na dworzec do Żywca, gdzie był serdecznie przywitany przez mieszkańców i władze miasta. W dworku przywitała Marszałka Pani Kępińska z córkami.

Pani Kępińska była wnuczką bohatera Powstania Listopadowego gen. Dwernickiego. Na czas pobytu Marszałka w Moszczyca rodzina Kępińskich opuściła dwór. Władysław Kępiński nie zgodził się, aby Państwo Polskie zapłaciło za pobyt jego rodziny w innym miejscu. Traktował Marszałka jako swojego gościa.

Wypoczynek w Moszczyca nie tylko spacer. W trakcie pobytu odwiedzili Marszałka: Józef Beck, Arcyksiążę Karol Ołbracht Habsburg, Mieczysław Fogg, zwycięska załoga międzynarodowych zawodów lotniczych w osobach kpt. Jerzego Bajana i sierż. Gustawa Pokrzywka.

Marszałek prowadził gry wojenne ze swoimi pułkownikami, a także złożył wizytę w Szkole Podstawowej w Moszczyca. Pobyt w Moszczyca trwał od 8 września do 3 października 1934 r.

W miesiącu wrześniu przypada 86. rocznica pobytu Marszałka Józefa Piłsudskiego na Żywiec. Dlatego właśnie we wrześniowym „Co słycać?” powracamy do tych wydarzeń.



Pobyt u swojej bratowej w Wilnie (1932)

Fot. „Światowid”



Ulubiona ławka w Pikieliszkach

Fot. „Światowid”

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK, AGATA PODGÓRSKA

SKŁAD: SZYMON BARON, KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)